

CZARNY PŁASZCZ

O Rose, thou art sick!
William Blake

0.

Marylkę odwiedził w nocy anioł. Ignorując fakt jej niewiary w takie wypadki, wychynął zza zasłony okiennej i przemówił:

- Przynoszę ci posłanie od Naszego Pana.

- Jakież to posłanie? - zapytała Marylka, by nie okazać się nieuprzejmą.

Była osobą cokolwiek nieśmiałą i trudno jej było powiedzieć aniołowi, żeby spadał na drzewo, choć po prawdzie tego właśnie pragnęła. Miała mu za złe, że ją zbudził ze snu, w którym nocne odwiedziny składał jej ktoś zgoła inny - ktoś, kto na jawie miał czelność wzgardzić jej szczerym oddaniem.

- Zostałaś wytypowana spośród sześciuset tysięcy mieszkańców tego miasta do wypełnienia zadania, którego wagę trudno przecenić. Chodzi o pomoc w wytropieniu i unieszkodliwieniu demona, który od jakiegoś czasu bezkarnie grasuje po Ziemi. To jeden z najgroźniejszych okazów, jakie dotąd udało się piekłu wyhodować. Wiemy, że uwil sobie gniazdko w tym mieście.

- Na jakiej podstawie mnie wybrano?

Przez okres trwania próby wszyscy kandydaci byli obserwowani, a ich działania, myśli i uczucia zapisywane na taśmie magnetycznej i poddawane ocenie. Mieliśmy wątpliwość, że znajdziemy kogoś z piątym stopniem, a tymczasem Roca, który oglądał wszystkie taśmy jako pierwszy, przybiega w pewnym momencie podniecony, że ma kogoś z szóstym! Nie mogliśmy w to uwierzyć, ale tak było. Tym kimś byłaś ty.

- Z szóstym stopniem czego, jeśli laska? - Marylka minęła miała nietęga.

- Rozwoju moralnego według Kohlberga - wyjaśnił uprzejmie anioł. - Szósty stopień jest najwyższym, na jaki można się wnieść. Wyjaśnię ci to na przykładzie. Dziewczyna nieszczęśliwie kocha się w chłopaku. Pilnuje, aby nikt się o tym nie dowiedział, chłopak bowiem jest duszą towarzystwa, a ona ma niskie mniemanie o swoich wdziękach i nie chce się narazić na śmieszność. Pewnego razu, podczas spotkania towarzyskiego, na którym obiekt jej afektu jest nieobecny, kilka osób opowiada o nim rzeczy wielce niepoehlebne i zakrawające na oszczerstwa. Dziewczyna staje przed dylematem: bronić honoru chłopaka czy też nie. Jeżeli jest na pierwszym stopniu, rozumuje w ten sposób:

jeśli się wtrączę, może ktoś mu o tym doniesie i zyskam w jego oczach. Z drugiej strony, lepiej zrobię, przytaczając się do obgadywania, żeby przypadkiem nie

domyślili się, co do niego czuję. Na drugim poziomie jest podobnie, choć perspektywa możliwych strat i zysków staje się już nieco szersza. Na piątym poziomie myśli: moim obowiązkiem jest zabrać głos. Powinni mieć odwagę powiedzieć mu w oczy to, co mówią za plecami, aby dać mu szansę przedstawienia własnej wersji wydarzeń. Z drugiej strony, zabieranie głosu w sytuacji, gdy nie zna się wszystkich faktów, a zatem nie ma całkowitej pewności, że to, co mówią, prawdą nie jest, byłoby posunięciem fałszywym. Jeśli jest na poziomie szóstym, rzecz dziś niemal zapomniana, rozumuje: muszę zdecydowanie sprzeciwić się tym oszczerstwom. Po pierwsze, samo ich rzucanie jest rzeczą odrażającą, a po drugie wiem, że człowiek, o którym mowa, nie byłby w stanie popełnić czynów, o które go pomawiają. Albo: jestem pewna, że niczego takiego nie zrobił;

mając jednak na uwadze fakt, iż moja miłość do mego może być przyczyną niewłaściwej oceny jego osoby, najlepiej postąpię, nie zabierając głosu. Tak r propon, co w końcu zrobiłaś? Byliśmy tak zauroczeni twoim podejściem do dylematu, że nawet nie obejrzelismy taśmy do końca, tylko od razu poleciliśmy do Naszego Pana po błogosławieństwo na powołanie cie.

Marylka wspomniała tamto wydarzenie, czysto marginalne w zestawieniu z wieloma innymi, które działy się w jej życiu przedtem i potem.

Zdaje się, że nie zabrałam głosu.

- Ja też bym tak postąpił - pochwalił ją anioł. - Hormony wypaczają percepcję.

- A mówiąc poważnie rzekła Marylka jak sobie wyobrażacie wytropienie tego demona i dlaczego sami nie możecie tego dokonać?

- Demona - powiedział anioł można poznać po zapachu siarki, który wokół siebie rozciąca. My, aniołowie, na całe szczęście, zważywszy stopień zanieczyszczenia tej planety, nie jesteśmy wyposażeni w zmysł węchu. Demony żerują na ludziach, wylęgają się wewnątrz nich i za ich pośrednictwem zmieniają bieg rzeczy, 'len, którego szukamy, zagnieździł się w ciele jednego z mieszkańców miasta, a jedynym niezawodnym sposobem rozpoznania go jest odór siarki.

- Czy to aby na pewno niezawodny sposób? A jeśli będzie to ktoś, kto długo przebywając w towarzystwie demona, przesiąkł jego smrodem, ale zachowuje jednak wewnętrzną czystość?

- Można to łatwo sprawdzić za pomocą Testu Święconej Wody. Podejrzanego polewa się święconą wodą. Jeśli jest siedliskiem demona, pada jak gromem rażony i pozostaje w tym stanie przez kilka godzin.

Wystarczająco długo, 'aby usunąć z niego czarcie nasienie. A raczej to, co z niego zostało, bo z takiej kąpieli demon praktycznie nie ma prawa wyjść żywy. Kiedy delikwent odzyskuje przytomność, jest już czysty i może znowu zacząć wieść godziwe życie. O ile, rzecz jasna, na powrót nie wpadnie w tarapaty, które gotują mu pokusy tego świata.

- Wiesz co ziewnęła Marylka idź ty jednak na to drzewo.

- Dobra powiedział anioł. Zostawię cię z tym do jutra. Przemyśl sprawę. Jeśli będziesz chciała mnie wczuć, wystarczy, że uklęknieš i uczynisz znak krzyża. Zjawię się natychmiast.

I skloniwszy się, odleciał.

Marylka najbardziej na świecie nie znosiła trzech stanów:

zimna, niewyspania i beznadziejnej miłości. Nazajutrz po wizycie niebieskiego posłańca miała do czynienia ze wszystkimi trzema.

Po pierwsze, zamiast zapowiadanej przez telewizję wiosny, do miasta zawitała nowa fala zimy. Wielkie platy mokrego śniegu sypały się z szarego nieba na gołe zazwyczaj głowy spragnionych ciepła przechodniów, by na tych głowach zamienić się w brudną wodę i spłynąć strużkami za kołnierz.

Po drugie, przez anioła Marylka nie wyspała się, bo najpierw musiała z nim gadać, a potem przez pół nocy rozmyślała nad tym, co jej naopowiadał. Nie żeby rozważała jego propozycję; tyle tylko że zburzył jej spokój, rozpętał w głowie burzę myśli i nie dał spać. W szczelinach jej kruchej ego kolatało się pytanie, czy naprawdę jest istotą szóstego stopnia. Nie była szczęśliwa. Nie była też nieszczęśliwa. Po prostu żyła, ciągnęła jakoś ten wózek. Fakt, że ktoś tam w górze uznał ją za wyjątkową, obudził w niej uśpionego krzyżowca, wbrew woli zasiał myśl o męczeństwie jako sposobie na życie, które dotychczas nie służyło żadnemu celowi.

Po trzecie, spotkała Adama.

Z czerwonym od zimna nosem i podkrążonymi Z niewyspania oczyma brnęła właśnie przez tonący w dymie papierosowym uczelniany hol, gdy wtem wzrok jej przykuła znajoma szopa włosów, która jakimś cudem uniknęła splaszczenia przez opady deszczowości. Marylka była na sto procent przekonana, że uczucie, jakim darzyła właściciela szopy, należy już do przeszłości, ale po rozmowie z aniołem poziom adrenaliny w jej żyłach znacznie wzrósł i inaczej postrzegala rzeczy. Toteż kiedy zobaczyła, że Adam z rozanielonym wyrazem twarzy rozmawia z uroczą blondynką, serce nicomal jej pękło. Przemknęła chylkiem ku windzie, nie chcąc, by ujrzał ją z tym nosem czerwonym i oczami jak u angory, i tam dopiero zaczęła się umartwiać.

Wieczorem czekała na anioła jak na zbawienie.

- Źle mi jest - poskarżyła się. - Czy dostanę skierowanie do nieba, jak już tu polegnę w służbie idei?

- Nie masz tu, kurde, polegać - powiedział anioł - tylko łapać demona. Złapawszy go zaś, otrzymasz w

wieczyste użytkowanie bezludną wyspę na oceanie, na której, z dala od pokus i niebezpieczeństw tego świata, zamieszkaż z dowolnie przez siebie wybranym mężczyzną, by dać początek nowej rasie. Rasie, która zaludni ziemię, gdy ta banda degeneratów, którzy śmia nazywać siebie ludźmi, pograży się już w otchłaniach piekiel. Jakieś pytania?

Marylka nie miała pytań. Podpisała kontrakt, z którego dowiedziała się, że anioł ma na imię Gąb i jest Wicekrólem Półkuli Północnej. Jej własną osobę kontrakt zobowiązywał do "wykrycia i wskazania miejsca pobytu demona, przy użyciu wszelkich dostępnych środków, pod warunkiem, że nie czynią trwałej krzywdy człowiekowi. Umowa ulega rozwiązaniu, jeśli po upływie trzech miesięcy od jej zawarcia demon wciąż pozostaje w ukryciu".

- Co wtedy zrobicie? - zapytała Marylka.

- Będziemy musieli spacyfikować miasto - rzekł anioł. -Przez ten czas tak potężny demon jak ten, z którym mamy do czynienia, jest w stanie spętać je całe. Współczesny człowiek jest nad wyraz podatny na demonizację. Prawie w każdym siedzi mały demonek i tylko czeka, żeby się przyssać do większego. Za trzy miesiące nie będzie tu nawet dziesięciu sprawiedliwych.

- A jeśli ucieknie z miasta?

- Spokojna głowa - powiedział anioł. - Mamy swoje sposoby, by sprawdzić wszystkich, którzy opuszczają mury tego grodu. Zauważyłaś, że w okolicach rogatek często występują przelotne opady?

1.

Po dwunastu tygodniach Marylka była w desperacji.

Zostało jej zaledwie siedem nędznych dni - właściwie sześć z kawalkiem - do wygaśnięcia kontraktu, a wszystkie tropy demona, na które dotąd natrafiła, okazały się fałszywe. Początkowo czuła smród siarki wszędzie, jak wtedy, gdy tłumaczyła tekst o gazociągach i po trzy razy wstawiała w nocy, żeby sprawdzić, czy kurki są dobrze zakręcone. Potem uodporniła się i nie czuła już nic. Przetrasowała zakazane zaułki, domy gry i miejsca pogańskich kultów, polewała święconą wodą Bogu ducha winnych przechodniów, którzy wydali się jej podejrzani - wszystko jednak na próżno.

Adam z blondynką prowadzali się już pod rękę, ale Marylka była teraz tak bardzo ponad to, że nie w głowie jej było się umartwiać. Oczywiście z przyjemnością wyobrażała sobie po nocach minę blondynki w chwili, gdy Adaś wprost z jej ramion zostanie teleportowany na wyspę; przede wszystkim jednak zaprzętały ją losy miasta, w którym urodziła się i wychowała. Oznaki dekadencji widoczne były na każdym kroku. Pienilo się disco polo, rozpusta i przemoc. Marylka zaczynała powoli rozumieć zapędy pacyfikacyjne anioła, nadal jednak pragnęła uchronić miasto przed zagładą.

Kwitł właśnie miesiąc maj i kwiatki, jakkolwiek rachityczne i szarawe, wyrastały tu i ówdzie ze zmęczonej gleby, słońce raz po raz wyglądało przez

dziurę ozonową zza zasłony smogu. Marylka spoglądała na to wszystko i żal jej było. Wiedziała, że jej samej nic nie grozi, że będzie miała dość czasu na opuszczenie miasta, nim rozpocznie się dzieło zniszczenia; nie chciała jednak patrzeć, jak ogień trawi jej dzieciństwo i młodość. Rodzenie się na nowo nie jest niczym przyjemnym, trzeba się wszystkiego uczyć od początku, a ona tyle już nauk od życia pobrała. Wędrowała majowymi ulicami, przeklinając demona, anioła i siebie, i usiłowała znaleźć jakieś remedium na zaistniałą sytuację.

2.

- Nie widzieliście gdzieś Gaba? - Raf, Wicekról Mórz i Oceanów, bezskutecznie rozglądał się po niebie w poszukiwaniu starszego kolegi. - Przygotowałem mu tę wyspę, o którą prosił, ale czarno to widzę. Przelatywałem przed chwilą nad tym jego miastem i wydało mi się doszczętnie zdemonizowane.

- Faktycznie - stwierdził Roca, wyjrzawszy przez dziurę ozonową. - Smród, brud i ubóstwo intelektualne. Swoją drogą, gdzie ta lajza lata?

- Zalozę się, że siedzi w gabinecie iluzji i pyka w jakieś wirtualium - podsunął złośliwie Mik.

- Jak Boga kocham, po premii polecę. - Roca usiłował okiełznać rebelianckie zapędy Mika, ale ten zdążył już się nakręcić.

~ Dwa razy więcej ode mnie zarabia, dwa razy mniej ma roboty, a jeszcze nie wywiązuje się ze swoich obowiązków! -perorował. - Zresztą, co on ma za obowiązki: raz na rok pacyfikuje jakieś miasto, zarzuca sieci na jakiegoś cherlawego demona i wyobraża sobie, że robi wielkie rzeczy. Chciałbym zobaczyć, jak sobie radzi w moim rewirze. Głód, przeludnienie, malaria, szkorbut, bratobójcze walki: to są tragedie, którym należałoby przeciwdziałać, zamiast ładować środki z budżetu w likwidowanie ognisk zarazy, która i tak się rozprzestrzenia. I rozprzestrzeniać się będzie, bo cała ta północno-zachodnia cywilizacja zmierza wielkimi krokami do nieuchronnego i definitywnego upadku.

Mik był Wicekrólem Półkuli Południowej, znanym ze swojej żywiołowej natury i niechęci, odrobinę zresztą uzasadnionej, do Gaba.

- O ile zgodzę się z tobą, że Gąb mógłby działać bardziej efektywnie - rzekł Roca - o tyle twój lokalny patriotyzm najwyraźniej nie pozwala ci dostrzec, że i twój rewir nie jest wolny od demonów zrodzonych przez tamtą cywilizację. Jeśli nie będziemy wspierać Gaba w jego walce, zachęcać do niej, zaraza strawi całą Ziemię.

- Szukacie Gaba? - zapytał jakiś przelatujący duch. - Jest w laboratorium. Podobno przygotowuje nowy, supersilnie działający roztwór wody święconej.

- A ma pozwolenie?! - ryknął Mik. - Kiedy chciałem zarezerwować laboratorium na prace nad surowicą przeciwko jadowi węża, powiedziano mi, że jest zajęte! A teraz nagle ten bufon tam siedzi i bawi się w alchemika!

- Mój drogi - skarcił go Roca - przestańże zachowywać się jak prymitywny drugostopniowiec. Jesteś archaniołem.

- Drugostopniowiec, tak?! - rozsierdził się do ostateczności Mik. - A tam dzieci umierają?! To ja pierdolę taką pracę!

I poszedł do swojego pokoju, gdzie miał specjalną gumową ścianę do walenia głową.

- Nie chciałem się wtrącać - powiedział cicho Raf, gdy zostali z Roca sami - ale Mik ma trochę racji.

- Nie wolno mu tak się zachowywać - równie cicho odpowiedział mu Roca.

3.

- W alfabecie hebrajskim - mówił Adam do blondynki, raz po raz popatrując na szosę - każdej literze odpowiada jakaś liczba, za nią zaś kryje się określona symbolika. I tak na przykład alef, pierwsza litera alfabetu, łączy się tradycyjnie z liczbą jeden, w której nie tylko zawiera się początek wszystkiego, ale która zarazem stanowi jedność obejmującą całość. Warto dodać, że litery składające się na imię Boga, JHWH, posiadają tę samą wartość liczbową co słowo Adam. - Mrugnął porozumiewawczo. - Bóg zaczął stwarzanie świata od litery alef; człowiek rozpoczyna poznawanie go od taw, ostatniej litery alfabetu hebrajskiego, a zarazem pierwszej alfabetu malachim, używanego przez kabalistów. Każda spośród dwudziestu dwóch kart tarota, zwanych Wielkimi Arkanami, oznaczona jest dwiema literami: jedną określającą jej status w alfabecie hebrajskim, drugą w alfabecie malachim. Ponieważ ten ostatni stanowi odwrotność pierwszego, arkan zerowy, jest nim Głupiec, symbol człowieka, oznaczony jest tymi samymi literami co arkan dwudziesty pierwszy, czyli Świat. Alef i taw, taw i alef. W tej zależności zawiera się cała droga Głupca, który aby poznać istotę wszechrzeczy i zjednoczyć się ze Światem, musi najpierw przejść przez siedem Królestw, w każdym z nich ucząc się czegoś nowego.

Samochód podskakiwał na dziurawej ulicy. Adam zastanawiał się, czy dobrze zrobił, zabierając blondynkę z sobą na tę wycieczkę. Przyjął zaproszenie domu kultury jednego z pobliskich miasteczek, który umyślił sobie urządzić mu spotkanie autorskie.

Uśmiechnął się na wspomnienie rozmowy telefonicznej z kierowniczką klubu: do tej pory to on uczęszczał na spotkania z pisarzami, w skrytości ducha wyobrażając sobie siebie na ich miejscu, zastanawiając się, co by mówił, jak by się zachowywał. A tu proszę, zaledwie kilkanaście tygodni po ukazaniu się jego pierwszej, książki proponują mu spotkanie autorskie! Swoją drogą, zasłużył sobie na takie honory. Nie mógł się nadziwić lekkości, z jaką pisało mu się tę książkę, i wybornemu efektowi, jaki osiągnął. Do tej pory powątpiewał w istnienie czegoś takiego jak natchnienie; teraz wiedział, że bez niego nigdy nie osiągnąłby spektakularnego sukcesu, który w tej chwili był jego udziałem. Makiawelistyczna opowieść o losach

Wielkiego Mistrza zakonu krzyżackiego, którego zdradzieckie knowania doprowadzają ów zakon do klęski, z miejsca zdobyła sobie uznanie zarówno krytyki, jak i braci czytelniczey. Było to zaskakujące nawet przy całym zadowoleniu, jakie Adam odczuwał ze swojego dzieła. Literatura w tych czasach sprzedawała się kiepsko, a dobra literatura - katastrofalnie.

- W pierwszym Królestwie - mówił dalej, zastanawiając się, czy blondynka rozumie choć słowo - Glupiec spotyka Maga, od którego pobiera swe pierwsze nauki. Jest to postać ze wszech miar godna uwagi. Składa się właściwie z dwóch złączonych ze sobą postaci: Maga w czerwonym płaszczu, władającego arkanami białej magii, i Maga w czarnym płaszczu, znawcy tajników czarnej magii. Od woli Glupca zależy, którą z tych dwóch dróg wybierze.

- A ty? - zapytała blondynka. - Czy dokonałeś już wyboru? Adam westchnął ciężko. Czy ona musiała tak wszystko spłycać? Dlaczego kobiety nigdy nie potrafią ogarnąć całości, dlaczego koncentrują się na szczegółach, nie widząc kontekstu? Jak ktoś taki mógłby kiedykolwiek zrozumieć, czym jest alef? Dojeżdżali do granicy miasta.

- Cholera - powiedział Adam. - Zamykają ten szlaban, jakby dżuma panowała w mieście.

Strażnika w okienku nie było, pewnie spał gdzieś na kozetce albo w ogóle poszedł sobie do domu.

- Pójdę się rozejrzeć - rzekł Adam i wyszedł z auta.

Pogoda była tego dnia typowo wiosenna. Po błękitnym niebie tylko od czasu do czasu przepływały niegroźnie wyglądające obłoki, popychane przez ożywczą bryzę. Tym większy wydawał się pech, który spotkał Adama w chwili, gdy na moment opuścił auto. Nie wiadomo skąd nadleciała wtedy gęsta czarna chmura i spuściła na jego głowę parę ciężkich kropel majowego deszczu.

Adam padł jak rażony gromem.

Choć żadna błyskawica nie przecięła nieba ani nie zabrzmiał żaden grzmot, coś powaliło go na ziemię i pozbawiło przytomności. Przestraszona blondynka wygramoliła się z samochodu. Wiatr roznosił już chmurę na strzepy i otwierał drogę słońcu. Blondynka nie zdążyła zrobić dwóch kroków, gdy z przydrożnych chaszczy po drugiej stronie szlabanu wyloniła się nagle niejaka Maryla, była pretendentka do serca Adamowego.

- Nie mu nie będzie - powiedziała.

4.

Wiedziała, że murów miejskich od dawna nikt nie strzeże;

szlaban i budka stały tam sobie a muzom. Szlaban był zwykle podniesiony i nikogo - poza aniołem, a w tej chwili także nią samą - nie obchodziło, kto wjeżdża lub wyjeżdża z miasta. Zaproszenie na wieczór autorski zaaranżowała za pośrednictwem swojej przyjaciółki, którą wtajemniczyła w arkana sprawy. To ona zadzwoniła do Adama z propozycją spotkania w

nieistniejącym klubie. To pod jej numer dzwonił, by upewnić się, czy rzecz jest aktualna, i z jej ust usłyszał potwierdzenie. Skąd miał wiedzieć, że jedyny dom kultury, jaki istniał w miasteczku, do którego go zapraszano, wiele lat temu został przerobiony na jaskinię hazardu?

Tego wieczora miasto miało leć w gruzach.

Pomimo starań, jakich dołożyła w celu zdemaskowania demona, miejsce jego pobytu wciąż pozostawało nieznanne. Wiedząc, że z chwilą wygaśnięcia kontraktu miasto przestanie istnieć, Marylka postanowiła na feralny wieczór wywabić stamtąd Adama, z którym wprawdzie - jako że nie wywiązała się z postanowień kontraktu - nie czekał jej rajski żywot na bezludnej wyspie, ale uczucie, które wciąż do niego żywiła, nakazywało jej zrobić wszystko, by go uchronić od śmierci w płomieniach.

Zastanawiała się, czy weźmie ze sobą blondynkę. Gdyby tego nie uczynił, może w końcu przekonałby się do niej. Rozpoczęłyby nowe życie w jakimś innym mieście. Nie żeby życzyła blondynce śmierci; tak tylko sobie fantazjowała. Późnym popołudniem zaczęła się w krzakach za rogatkami, żeby zobaczyć, jak będzie przejeżdżał.

Szlaban opuścił się sam. Nie wiedziała, jak do tego doszło;

być może urwała się podtrzymująca go lina. Marylka miała właśnie pójść obadać sprawę i ewentualnie postarać się podnieść szlaban z powrotem, kiedy spłoszyły ją światła nadjeżdżającego od strony miasta samochodu.

5.

Dobrodziejstwem szoku jest towarzyszące mu poczucie odrealnienia, połączone z niespotykaną w normalnych warunkach jasnością myśli. Stojąc nad leżącym bez życia ciałem Adama, spoglądając na krople polyskujące w blasku zachodzącego słońca na jego skórzanej kurtce z ćwiekami, Marylka - ku zdumieniu, które miało ogarnąć ją później, gdy już nieco ochłonęła - zachowała pełną przytomność umysłu. Rozumiała, że niebo poddało Adama standardowemu Testowi Święconej Wody na obecność demona i że wynik testu - na co wskazywało rozciągnięte u jej stóp ciało - był pozytywny. No, pozytywny to trochę nieadekwatne określenie. Ignorując blondynkę, która stała obok zamieniona w słup soli, Marylka oddała się rozmyśleniom, mającym na celu analizę zaistniałej sytuacji i swojej w niej roli.

Znalazłam demona, myślała. Anioł przecież nie domyśli się, że sprowadzeniu Adama na rogatki przyświecał zupełnie inny cel. Woda święcona w kościołach miasta z całą pewnością była już zdemonizowana i nie mogła wyrządzić krzywdy nawet zupełnie małutkim demonkom, stąd jedynym sposobem na przetestowanie domniemanego nosiciela było sprowadzenie go na rogatki, gdzie czekał na niego deszcz wzbogaconej, ekstramocnej święconej wody prosto z niebiańskich laboratoriów.

A zatem udało się, myślała Marylka: miasto uratowane, moja zgryzota pomszczona, Adaś przykładowie ukarany, blondynka zamieniona w słup soli. Pora wezwać anioła.

Zaraz jednak opadły ją wątpliwości. Czy mogła w stu procentach zaufać aniołowi? Powiedział, że operacja usuwania demona nie zagraża życiu nosiciela, ale kto go tam wie. Gdyby zaś stało się tak, że Adam z niebiańskiego szpitala nie wróci, jakie były jej perspektywy? Z kim zamieszka na bezludnej wyspie? Wybranie na chybcika jakiegoś przystojnego młodzieńca i skazanie go na swoje dożywotnie towarzystwo mogło być zabawne przez pewien czas; po jego upływie niechybnie zamieniłoby się w piekło. Mimo wszystko ciągle była zakochana w Adamie.

- Przestańże zachowywać się jak prymitywny drugostopniowiec! - skarcił ją zniecierpliwiony głos, który brzmiał, jak gdyby wydobywał się ze skały. - Losy miasta się ważą, a ona prywatę uprawia!

Przestraszona, rozejrzała się wokół, nikogo jednak nie dostrzegła. Nie rozumiała, co to za głos ani kto za nim stoi. Mimo to poczuła się głęboko skruszona. Padła na kolana i już, już miała uczynić znak krzyża, kiedy uświadomiła sobie, że głos wcale nie zasugerował jej, jaką opcję ma wybrać. Niezależnie od stopnia rozwoju, na którym rozważa się dylemat, zawsze artnieją argumenty za i przeciw każdemu z wyborów.

Jeśli teraz wezwie anioła, być może uratuje miasto. Miasto do cna zdemoralizowane, staczające się po równi pochyłej ku przepaści. Jeśli nie dziś, to jutro albo za pięć lat i tak nastąpi jego upadek. Ona tymczasem będzie sobie spokojnie żyła z Adamem na rajskiej wyspie w poczuciu spełnionego obowiązku, przepelniona samozachwytem i pogardliwą obojętnością dla ginącej cywilizacji.

A co, jeśli Adam nie przeżyje usunięcia demona? Nigdy nie można wykluczyć wypadku. Czyż nie było czynem bardziej humanitarnym wywiezienie młodego, obiecującego pisarza i jego dziewczyny daleko poza upadłe miasto, aby tam mogli rozpocząć nowe życie? Według słów anioła niemal pewne było, że w wyniku kontaktu z wodą święconą demon ginie...

Tu jednak mieliśmy do czynienia z wyjątkowo potężnym demonem.

Jeśli nie umarł, a ona pozwoli mu zbiec, będzie dalej zarażał, aż w końcu cały świat znajdzie się w jego władaniu. Marylka pomyślała o dzieciach bawiących się w brudnych zaułkach miasta; o dzieciach, które nie nauczyły się jeszcze być złymi ani dobrymi; o dzieciach, które mogą wyrosnąć na katów lub świętych. Ona też kiedyś była takim dzieckiem.

Uklękła na wilgotnej ziemi i powoli, z namaszczeniem nakreśliła w powietrzu znak krzyża.

6.

Roca zostawił bramę uchyloną, żeby Adam mógł wydostać się z powrotem, gdy już będzie gotowy. Na wszelki wypadek przekręcił klucz w zamku, żeby sama się nie zatrzasnęła, bo ten, za kim raz zatrzasnęły się

bramy niebios, na zawsze zostaje pozbawiony możliwości powrotu.

Marylka odprowadziła konwój do połowy Drogi Mlecznej, gdzie Gąb przekazał ją Rafowi, aby ten zabrał ją na wyspę, gdzie będzie czekała na przybycie Adama. Była oszłomiona i szczęśliwa. Wszyscy gratulowali jej dobrze wykonanej roboty. Raf był poważnym, trochę melancholijnym, ale uprzejmym i łagodnym aniołem, i miała wszelkie podstawy przypuszczać, że wyspa przez niego przygotowana okaże się dobrym miejscem do życia.

- Tylko nie zapomnij pokazać jej drzewa! - przypomniał mu Gąb.

Raf z powagą skinął głową.

- Jakież to drzewo? - zainteresowała się Marylka.

- Lepiej o nim nie myśleć - zdrygnął się Gąb. - Rośnie na nim tylko jeden owoc. Wygląda bardzo ponętnie, ale pod żadnym pozorem nie wolno go zrywać. Inaczej nici z odnowy rodzaju ludzkiego.

- Po co je tam posadziliście? Gąb wzruszył ramionami.

- Nie ja tu jestem architektem. Ani on. Góra decyduje. Zanim się rozstali, Marylka miała jeszcze jedno pytanie do Gaba.

- Jedna rzecz nie daje mi spokoju - wyznała, - r W ciągu ostatnich trzech miesięcy nieczęsto wprawdzie przebywałam w towarzystwie Adama, ale przecież zdarzały nam się zdawkowe spotkania. Jak to możliwe, że ani razu nie poczułam bijącego od niego zapachu siarki?

- Obronność percepcyjna - wyjaśnił Gąb. - Prawdopodobnie podświadomie od dawna go podejrzewałaś. Nie chcąc dopuścić tej myśli do świadomości, twoja nieświadomość wylapywała i ukrywała wszelkie poszlaki wskazujące na obecność demona w ciele Adama, w tym także zapach siarki. Po tym jak został trafiony deszczem, czułaś ten zapach wyraźnie, prawda?

Przytaknęła.

- A widzisz - powiedział. - Gdy już wiedziałaś, co się święci, twoje receptory się odblokowały. To, co dotąd niedostrzegalne, stało się oczywiste.

- Świętny z ciebie psycholog. Gąb - Raf uznał w końcu za stosowne pogonić kolegę - ale chyba pora się rozstać. Na ciebie czeka pacjent, na nas wyspa.

Chcąc nie chcąc - a sądząc po wyrazie zawodu malującym się na jego twarzy, raczej nie chcąc - Gąb przyznał Rafowi rację.

- Powodzenia - życzyli sobie nawzajem i rozstali się.

7.

- Jakiś nędzny ten twój demon - nie bez złośliwości zauważył Mik. - Jak ślepa kiszka. Twoja kolekcja w formalinie nie odnotuje szczególnego przybytku.

Faktycznie, to co wydobyli przed chwilą z wnętrza Adama, w niczym nie przywodziło na myśl czarciego pomiotu, który jeszcze kilka godzin temu trząsł 600-tysięcznym miastem i stawiał pod znakiem

zapytania chrześcijańską przyszłość całego Starego Kontynentu.

- Kiepska i ta twoja rasa, skoro dała się uwieść takiemu cherlakowi - nie ustawał w złośliwościach Mik.

- Od mojej rasy to ty się odczep! - zaperzył się Gąb.
- Ja nic nie mówię, jak twój się żywem zżerają. A co się tyczy demona, pozory czasem mylą.

- Spokój tam, bezmózgowcy! - odezwał się ze ściany głos Roki. - Pora wezwać lektykę. Chłopak niedługo się obudzi. Lepiej, żeby zaczął nowe życie na wyspie, a nie na stole operacyjnym.

Kiedy Adam otworzył oczy, ujrzał się na zielonej wyspie. W nozdrza uderzał go zapach czystego morza. Kandydatka na jego muzę, której nie pozostawił złudzeń, powróciła niczym senna mara, podając mu w lupinie orzecha kokosowego napój podejrzanie przypominający mleko.

- Precz z moich oczu! - prychnął, lecz Mary Ika nie posłuchała tego rozkazu.

8.

Raf przez cały wieczór kręcił się wokół Roki, jakby chciał mu o czymś powiedzieć. Wynajdywał sobie rozmaite preteksty, niekiedy zupełnie absurdalne, żeby tylko być blisko niego.

- Co jest? - nie wytrzymał w końcu Roca.

- Wiesz - powiedział po chwili wahania Wicekról Mórz i Oceanów. - Mam wątpliwości. - Hm? zachęcił go Roca.

Raf nadal kręcił się niespokojnie. Widać było, że się stara, ale słowa najwyraźniej nie chciały mu przejść przez gardło.

- Wydaje mi się, że Mik ma rację - wyrzucił z siebie w końcu, zmobilizowawszy cały wysilek woli. - Adam nie był nosicielem demona. A przynajmniej nie tego, którego Gąb szukał.

- Z czego to wnosisz? - zapytał, zdradzając pewne oznaki niepokoju, Roca.

- Być może Mik jest zazdrosny o pozycję Gaba i czasami nie potrafi zdobyć się na obiektywizm - zaczął, wciąż ostrożnie. Raf - ale to, co wycięto Adamowi, naprawdę wyglądało jak ślepa kiszka. Tak nie wyglądają demony, nawet niedorozwinięte. Jeśli to był demon, to w stadium embrionalnym; a jeżeli tak, to gdzie jest ten, który tak narozrabiał na ziemi?

Roca zasępił się.

- A Test Święconej Wody? - zapytał, pocierając brodę w zamyśleniu. - Jakim sposobem dał wynik pozytywny?

Teraz Raf zaczął pocierać brodę.

- Musiał w tym być jakiś przekręt - rzekł wreszcie.

- Kto był obecny przy wykonywaniu testu? - zapytał Roca.

- Tylko te dwie dziewczyny - odparł Raf. - Emisariuszka i jego przyjaciółka.

- Sprawdziliście tę drugą?

- Zamieniła się w słup soli - rzekł Raf - więc nie było z tym problemu. Prześwietlono ją wzdłuż i wszerz. Czysta jak lza.

- Nie chciałbym wyjść na pedanta - powiedział Roca - ale czy prześwietlono również emisariuszkę?

- Cholera jasna! - szepnął Raf.

9.

Wylatujący z laboratorium z prędkością wielokrotnie przekraczającą dozwoloną Mik w ostatniej chwili uniknął fatalnego zderzenia z pędzącą jeszcze szybciej eskadrą aniołów pod przewodnictwem opanowanego zazwyczaj Rafa.

- Hej! - wrzasnął z furją. Raf przyhamował eskadrę.

- Sorry! - odkrzyknął. - Ale to tyś wyleciał z podporządkowanej!

- Też byś wyleciał, jakby ci ukradli jad węża razem z surowicą, nad którą harowałeś jak wół przez tysiąc lat! - dał wyraz swojej rozpaczliwej impulsywności Mik.

- To poważne przestępstwo, Michale - Raf na chwilę zawisł nieruchomo w powietrzu - a winny z pewnością zostanie surowo ukarany. Na razie jednak chciałbym cię prosić, abys nam potowarzyszył, gdyż mamy do wypełnienia zadanie wielkiej wagi.

Raf był znany z upodobania do górnolotnych słów; tym razem jednak coś w jego głosie kazało Mikowi sądzić, że stała się rzecz naprawdę poważna. Może nawet poważniejsza niż kradzież jego surowicy.

- Demon jest w dziewczynie - rzekł Raf.

10.

Uradzili z Roca, że zrobią jedyną rzecz, jaką w tej sytuacji można było zrobić. Wszystko wskazywało na to, że nosicielką demona jest Marylka i, chociaż nie było w tej kwestii całkowitej pewności, należało bezzwłocznie przedsięwziąć środki mające na celu zapobieżenie rozmnożeniu demona i przedostaniu się go z powrotem do Europy. Wyspa usytuowana była w pobliżu szlaku turystycznego; raz na tydzień w zasięgu wzroku jej mieszkańców przepływał wielki transatlantyk. Nietrudno by im było zapalić ognisko i skłonić go do zabrania ich na kontynent. Co gorsza, nie można było wykluczyć możliwości, że para zamieszkująca wyspę zaczęła się już rozmnażać. W niebie czas płynie wielokrotnie wolniej niż na Ziemi.

Kontrakt podpisany przez samego Pana gwarantował Maryl-ce wieczyste użytkowanie wyspy. Dla każdego, kto znalazł powiedzenie "Kto daje i odbiera, ten się w pickle poniewiera" - a w niebie znali je wszyscy - oczywistym było, że postanowienia kontraktu nie mogą zostać zakwestionowane.

- A gdyby tak odcumować wyspę od dna i puścić ją w dryf? - doznał objawienia Raf. - Zniosłoby ją daleko na ocean, tam gdzie żaden statek się nie zapuszcza. Mogliby sobie tam żyć po wiek wieków, rozmnażać się i demonizować do woli, nie zagrażając ani ziemi, ani niebu. Szkoda wyspy - uśmiechnął się melancholijnie - dużo pracy w nią włożyłem. Ale nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.

- Skoro ty tak mówisz - rzekł Roca - mnie pozostaje tylko przyklasnąć temu pomysłowi, bo sam nie mam lepszego. Skocz poszukać Gaba, niech tu przyjdzie, a sam zbierz chłopaków i lećcie odcumować wyspę. Swoją drogą, gdzie ta lajza lata? Jak Boga Kocham, zamknę mu ten jego gabinet iluzji. Do czego to podobne, żeby pierwszy archanioł spędzał tyle czasu w tym przybytku o podejrzanej proveniencji!

Raf uśmiechnął się dyskretnie. Ile już razy słyszał podobne słowa z ust Roki! Swoją drogą, tym razem Gąb naprawdę narozrabiał. Jeśli jego gabinet kiedykolwiek stanął w obliczu realnej groźby zamknięcia, to było to właśnie teraz.

Zatrzepotał skrzydłami i wzbił się ponad niebo.

11.

Siedzieli na skraju urwiska. Czekali.

- Spóźnia się - powiedział.

- Nie - powiedziała. - To tylko dzień się wydłużył. Czekali na statek, który raz w tygodniu przepływał w pobliżu wyspy. To wydarzenie stanowiło podstawę ich kalendarza. Nie wiedzieli, jaki dzień tygodnia jest teraz na świecie: dla nich była to niedziela. Ich życie wypełnione było czekaniem na ten wieczór.

- Płynię! - zerwał się Adam. Płynął. Wielki, luksusowy, odległy. Stali o krok od urwiska. W dole, pod nimi, wzburzone fale uderzały o skalę.

- Jak myślisz, czy tańce już się zaczęły? - zapytała.

- Dzień jeszcze - powiedział.

- Na pewno oglądają telewizję - powiedziała. - I piją wino. Może leci "Seaquest".

- Malo ci morza? - Spojrzał na nią z niesmakiem.

- To musi być czerwiec - powiedziała. - Prawie wcale nie ma nocy, i tak gorąco.

- Szóstego - powiedział - miał się ukazać nowy album Judas Priest.

- Myślałam, że wycięli ci demona - zgorszyła się, ale nie na serio, bo odkąd zaczęli nowe życie na wyspie, demony nie wchodziły w zakres ich kosmologii.

Statek robił się coraz mniejszy. Wkrótce zniknie za horyzontem i będą musieli czekać cały tydzień, żeby zobaczyć go znowu.

- Jak myślisz, dokąd płynię? - zapytała.

Pytała go o to co tydzień.

Wzruszył ramionami. Jak co tydzień.

Statek zniknął za horyzontem. Wzburzone morze uspokoiło się. Nieznośny upał zelżał. Mrok powoli brał wyspę w swoje władanie.

- Pora iść - powiedziało któreś.

12.

Schowala się w cieniu drzewa przed palącym słońcem. Upał, panujący nieprzerwanie od wielu dni, dzisiaj przekroczył wszelkie granice przyzwoitości. Marylka bezmyślnym wzrokiem wpatrywała się w wiszący na gałęzi drzewa jedyny owoc. Adam wciąż nie wracał z polowu, na który wyruszył o świcie.

Przenikliwy świst przeciął powietrze niczym ostrze noża. Z trzepotem skrzydeł na gałęzi wylądowało coś białego.

- To ja, Gąb! - odezwalo się. - Przelatywałem akurat w pobliżu i postanowiłem wpaść. Tak siedzisz pod tym drzewem i wpatrujesz się w ten owoc, że aż mnie ciarki przechodzą. Chyba pamiętasz o mojej przestrodze? Owoce będzie cię kusil, będzie wyglądał nad wyraz ponętnie, smakowicie i soczyście. Będzie sprawiał wrażenie mogącego przewyciężyć najgorsze upały. Będzie kusil wizją przeniesienia cię z tej gorącej jak wulkan wyspy w zupełnie inne miejsca: miejsca, gdzie panuje chłód, ludzie tańczą i popijają wino. Miejsca, w których zawsze jest coś do roboty. Ten owoc musi robić wielkie wrażenie na maluczkich. Nie wiem, po co stary kazal go tu powiesić. To nieludzkie. Święty by się nie oparl, a co dopiero taka słaba niewiasta jak ty.

Marylka patrzyła na niego zmęczonym wzrokiem.

- Muszę lecieć - powiedział. Coś zapikalo mu pod skrzydłem.

- Wzywają mnie. Mam nadzieję, że to nie ważnego, bo zamówiłem sobie na dzisiejszy wieczór wirtualną wersję "Seaquestu" do mojego gabinetu iluzji. Szkoda, że nie możesz go zobaczyć. Najwyższy standard. W mgnieniu oka łączę się z najdalszymi światami. Żadnego czekania, żadnych błędów. Mam pierwszeństwo na wszystkich liniach. No nie, lecę. Zostawiam cię z tą pokusą nad głową - mrugnął porozumiewawczo. - Mam nadzieję, że nie zrobisz żadnego głupstwa. Chociaż, mówiąc szczerze, nie miałbym serca cię winić, gdybyś je zrobiła. Ten upał jest nie do wytrzymania nawet dla archaniola, a co dopiero dla takiej kruchej niewiasty jak ty. A przecież i mnie ślinka leci na widok tego owocu. Aż mnie dreszcz przechodzi, gdy sobie wyobrażę, jakie to uczucie zatopić zęby w jego soczystym miększu...

13.

Podczas akcji "Sprzątnię Świata" dzieci znalazły na oceanie dryfującą, nieoznakowaną wyspę. Była niezamieszka, ale nosila ślady obecności człowieka: domek z drewnianych bali oraz wydrapany na pniu rosnącego w środku wyspy drzewa bez owoców napis: www.

Iwona Michalowska